

Górski Karabach: początek wojny pozycyjnej

Wojciech Górecki

Intensywne walki pomiędzy siłami azerbejdżańskimi a ormiańskimi, zainicjowane przez Baku w niedzielę 27 września, są nadal kontynuowane. Obejmują one szczególnie odcinki północny i południowo-wschodni linii rozgraniczającej obszary kontrolowane przez Baku od wspieranej przez Erywań separatystycznej Republiki Górskiego Karabachu (RGK). Po początkowych sukcesach azerbejdżańskich – zdobyciu siedmiu niemających strategicznego znaczenia wiosek, pewnej liczby pozycji bojowych i prawdopodobnym opanowaniu ważnego wzgórza w paśmie Murowdagu – sytuacja na froncie ustabilizowała się. Strona ormiańska podała, że część utraconych przez nią pozycji udało się odzyskać, jednak informacje te zdementowała strona azerbejdżańska. Ostrzelane zostało miasteczko Wardenis we wschodniej Armenii, z kolei doniesieniom o ataku artyleryjskim na cele w Azerbejdżanie zaprzecza Erywań. Coraz większe zaniepokojenie kryzysem wyraża opinia międzynarodowa: 29 września obradowała w tej sprawie na zamkniętej sesji Rada Bezpieczeństwa ONZ, telefoniczne rozmowy z przywódcami obu państw przeprowadzili m.in. prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Angela Merkel, a ofertę pomocy w negocjacjach zgłosiły m.in. Gruzja oraz Iran (główna rola Mińskiej Grupy OBWE w kwestii pokojowego uregulowania konfliktu nie jest podważana). Jednoznacznie proazerbejdżańskie stanowisko zajęła Turcja, która zakwestionowała dotychczasowe status quo. W kolejnych, ostrych w tonie oświadczeniach Ankara wzywa stronę ormiańską do ustępstw, wspierając Baku politycznie oraz militarnie (nawet jeśli konkretny wymiar pomocy wojskowej pozostaje w sferze domysłów). Z kolei Rosja prowadzi co prawda intensywne konsultacje, jednak publicznie nie wystąpiła jak dotąd z żadną własną inicjatywą (co miało miejsce w trakcie eskalacji karabaskiego konfliktu w przeszłości) i ogranicza się do apeli o zaprzestanie walk i powrót do rozmów.

Komentarz

- Baku twierdzi, że operacja stanowi odpowiedź na prowokacje ze strony RGK (z kolei Erywań mówi o zmasowanym ataku na pozycje ormiańskie). Jak się wydaje, do jej rozpoczęcia skłoniły azerbejdżańskie władze w pierwszej kolejności burzliwe i spontaniczne prowojenne demonstracje, do których doszło w Baku w lipcu br., na fali poprzedniej eskalacji napięcia (istniała obawa, że społeczne nastroje mogą wymknąć się spod kontroli; z kolei każdy większy sukces wzmocniłby w znaczący sposób legitymizację prezydenta Ilhama Alijewa). Na decyzję władz wpływ mogło mieć też wsparcie okazywane im przez Turcję oraz – być może spodziewane lub zakładane – wstrzemięźliwe stanowisko Rosji. Obecna eskalacja ma bezprecedensowy charakter z uwagi na rozmiar walk, ostrzał Stepanakertu (azerb. Chankendi, Xankəndi), dokonany po

raz pierwszy od rozejmu w 1994 r., oraz stan wojenny i mobilizację, ogłoszone w obu państwach i karabaskim parapaństwie.

- Toczące się walki przybrały obecnie charakter wojny pozycyjnej, ograniczonej głównie do ostrzału artyleryjskiego oraz raketowego, w tym przy użyciu lotnictwa (z dużym udziałem dronów). Azerbejdżańskie działania lądowe zostały po pierwszym dniu operacji wstrzymane lub radykalnie ograniczone. Wydaje się, że stało się tak, kiedy pomimo pewnych wspomnianych wyżej sukcesów nie udało się przeprowadzić blitzkriegu (o ile był planowany) i zająć w pierwszym uderzeniu bardziej znaczących obszarów kontrolowanych przez separatystów. Pośrednim potwierdzeniem zdobycia strategicznego wzgórza w paśmie Murowdagu może być zamknięcie przez stronę ormiańską dla ruchu cywilnego biegnącego od niego w odległości kilkunastu kilometrów odcinka północnej (krótszej) drogi łączącej Erywań z Karabachem wraz z dojazdem do miasta Kelbadżar, które jest położone pomiędzy Armenią a dawnym Górsko-Karabaskim Obwodem Autonomicznym (zob. Mapa). Wydaje się, że zablokowaniu tej drogi – co utrudniłoby zaopatrywanie RGK przez Armenię – służył także ostrzał Wardenisu, przez który ona przebiega. Należy jednak zaznaczyć, że dane o sytuacji na froncie pochodzą z oficjalnych komunikatów, a obydwa państwa prowadzą intensywne działania dezinformacyjne. Rejon konfliktu objęty jest blokadą informacyjną, nie ma tam niezależnych dziennikarzy ani obserwatorów. Z tego powodu należy podchodzić ostrożnie także do komunikatów stron o stratach zadanych przeciwnikowi, które mają sięgać setek zabitych i bardzo dużych ilości zniszczonego sprzętu.
- Na tle bardzo dużego zainteresowania, ale i zaniepokojenia eskalacją konfliktu ze strony czołowych przywódców światowych (wypowiedź Donalda Trumpa, wspomniane rozmowy Macrona i Merkel) oraz przedstawicieli organizacji międzynarodowych bezprecedensowo ostro brzmią liczne i częste w ostatnich dniach wypowiedzi prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan i innych reprezentantów tureckich władz, deklarujące m.in. militarną pomoc dla Azerbejdżanu. Tureccy politycy kwestionują karabaskie status quo, wzywając do jego rewizji: oddania przez Ormian zajętych przez nich ziem, stanowiących de iure terytorium Azerbejdżanu (Erdoğan wezwał społeczeństwo ormiańskie do sprzeciwu wobec rządu). Nie ma potwierdzonych dowodów na aktywność tureckich sił zbrojnych w tej fazie konfliktu, chociaż pojawiające się w przestrzeni medialnej informacje o udziale w walkach tureckiego lotnictwa (jak np. podana przez stronę ormiańską i zdementowana przez Azerbejdżan i Turcję informacja o strąceniu przez turecki samolot myśliwski F-16 armeńskiego szturmowca Su-25) czy sprowadzanych z Syrii bojownikach stanowią fakt polityczny, który ma wpływ na przebieg wypadków (w logice toczącej się wojny propagandowej mieści się też informacja o wsparciu sił ormiańskich przez Ormian z Syrii). Celem Ankary jest zwiększenie – kosztem Rosji – swoich wpływów na Kaukazie, a pośrednio w całym swoim otoczeniu, co wpisuje się w jej asertywną politykę zagraniczną, obejmującą zwłaszcza Bliski Wschód i wschodnią część Morza Śródziemnego. Wydaje się, że Turcja, optując – albo stwarzając celowo takie wrażenie – za militarnym rozwiązaniem konfliktu karabaskiego, dąży równolegle do uzyskania wpływu na proces pokojowy. Mogłaby to uzyskać, dołączając do grona współprzewodniczących Mińskiej Grupy OBWE (Turcja należy do tego ciała, podobnie jak 10 innych państw, licząc łącznie ze współprzewodniczącymi – Francją,

Rosją i USA – oraz Armenią i Azerbejdżanem). Obecnie jest to jednak mało prawdopodobne – należy oczekiwać, że przeciwna byłaby temu nie tylko Moskwa, lecz także Paryż.

- Wiele wskazuje, że przyczyną wstrzemięźliwej reakcji Rosji jest przede wszystkim obawa przed różnorakimi kosztami, w tym politycznymi, ewentualnej interwencji, oraz koniecznością długotrwałej obecności w kolejnym punkcie zapalnym obszaru b. ZSRR. Dodatkowo do eskalacji doszło w bardzo niekorzystnym z jej punktu widzenia czasie. Ma ona mianowicie miejsce w okresie wzrostu napięcia w relacjach pomiędzy Rosją a Zachodem w związku z jej stosunkiem do protestów na Białorusi, otruciem Aleksieja Nawalnego oraz przedłużającym się konfliktem na Ukrainie. Na obecnym etapie Moskwa dąży w związku z tym do zakończenia walk i powrotu status quo, przy czym chce to osiągnąć jak najmniejszym kosztem i bez bardziej znaczącego angażowania się. Wydaje się, że dopuszczalnym przez Rosję kosztem osiągnięcia rozejmu mogą być niewielkie straty terytorialne strony ormiańskiej, obejmujące zwłaszcza obszary na „terenach okupowanych” (pas ziemi wokół dawnego Górsko-Karabaskiego Obwodu Autonomicznego). Kreml od lat wykorzystuje konflikt karabaski jako instrument nacisku na Erywań i Baku – Rosja określa Armenię mianem „strategicznego sojusznika”, a Azerbejdżan „strategicznego partnera” – i pragnie zachować pozycję głównego rozgrywającego w regionie. Dlatego dłuższa kontynuacja walk na obecną skalę może jednak zmusić Moskwę do ostrzejszych działań wobec Azerbejdżanu i pośrednio wspierającej go Ankarę. To z kolei może skutkować otwarciem kolejnego (po syryjskiej prowincji Idlib i Libii) frontu konfrontacji z Turcją. Bezpośrednie zaangażowanie wojskowe w konflikt po stronie Armenii wydaje się jednak nawet przy takim scenariuszu mało prawdopodobne – tu casus belli byłoby dla Rosji bezpośrednio i potwierdzone zaangażowanie się w walki armii tureckiej, ewentualnie upadek RGK albo egzystencjalne zagrożenie Armenii. Na razie można mówić o początkowej fazie tzw. wojny przez zastępstwo (ang. proxy war), prowadzonej przez Moskwę i Ankarę za pośrednictwem Armenii i Azerbejdżanu (lider RGK Arajik Harutjunjan stwierdził wprost, że karabascy Ormianie walczą nie z Azerbejdżanem, lecz z Turcją, zaś Ankarze zależy na zniszczeniu całej Armenii).
- Choć w obecnej sytuacji nie można wykluczyć azerbejdżańskiej ofensywy i zajęcia ważnych ośrodków w RGK, wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Wraz z upływem czasu coraz mniej realne staje się też szybkie zakończenie walk i powrót do stanu sprzed obecnej eskalacji (z ewentualną niewielką korektą linii kontaktowej na korzyść Azerbejdżanu, podobnie jak miało to miejsce w 2016 r.), a coraz bardziej – długotrwałe działania wojenne o charakterze głównie pozycyjnym. Pierwszego wariantu wykluczyć wciąż nie można, gdyż status quo wydaje się wariantem najmniej niekorzystnym zarówno dla Baku i Erywania, jak i dla Rosji, a wojna silnie nadwyręża lokalne gospodarki, dotknięte już przez pandemię. Koniec walk byłby jednak obecnie na rękę Armenii, a szczególnie ekipie Nikoła Paszyniana, która traci popularność w obliczu zaostrzającej się walki wewnętrznej (26 września na dwa miesiące aresztowano czołowego oligarchę i lidera opozycyjnej partii Kwitnąca Armenia Gagika Carukiana; parlament pozbawił go immunitetu już w połowie czerwca) – wzmocniłoby to pozycję premiera jako skutecznego obrońcy ojczyzny. Z kolei w Azerbejdżanie, wobec rozbudzonych społecznych oczekiwań, taki wariant, mimo sukcesów z pierwszego dnia operacji,

zostałby przyjęty z pewnością z rozczarowaniem, które mogłoby generować trudne do opanowania protesty. Przewlekłe walki, w zależności od ich przebiegu i czasu trwania, mogą doraźnie wzmacniać jedną bądź drugą stronę. Przy takim scenariuszu strona azerbejdżańska najprawdopodobniej starałaby się kontynuować taktykę nękania przeciwnika i – w miarę możliwości – zajmowania kolejnych miejscowości „metodą salami”. W Armenii w takim wypadku pogłębiłby się kryzys wewnętrzny, mogący skutkować zmianą władzy. Z tego powodu – wobec ograniczonych zasobów własnych i realnej groźby znacznego przedłużenia się kryzysu – Erywań stara się konflikt umiędzynarodowić, a zwłaszcza skłonić do większego zaangażowania się Moskwę (o determinacji Paszyniana świadczą dwa telefony do Władimira Putina; Ilham Alijew z rosyjskim przywódcą w ostatnich dniach nie rozmawiał). Kontynuacja walk zwiększa też groźbę destabilizacji całego regionu, zwłaszcza gdyby doszło do militarnego zaangażowania się Rosji i Turcji. Taki scenariusz – na razie mało prawdopodobny – mógłby doprowadzić do zmiany układu sił na Kaukazie Południowym, a być może także w regionach sąsiadujących.

Mapa. Armenia i Azerbejdżan. Obszar konfliktu o Górski Karabach (30 września 2020 r.)

